

Recenzja pracy i rozprawy doktorskiej „Formy chaotyczne” przygotowanej przez mgr Paulinę Sylwestrowicz pod kierunkiem prof. zw. dr hab. Ryszarda Ługowskiego w związku ze wszczęciem przez Radę Wydziału Pedagogicznego i Artystycznego Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach przewodu doktorskiego w dziedzinie sztuk plastycznych.

Paulina Sylwestrowicz jest absolwentką szkół muzycznych pierwszego i drugiego stopnia. W roku 2006 uzyskała dyplom warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych na Wydziale Malarstwa. A w latach 2014-2018 odbyła studia doktoranckie w Instytucie Sztuki Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Jej działalność twórcza i wystawowa związana jest z szerokim spektrum form artystycznych, niemniej dominują tu akcje i performance wykorzystujące dźwięk.

Na wstępie pragnę podkreślić, że moje uwagi krytyczne są wyrazem szacunku i powagi, z jakimi podchodzę do pracy Pauliny Sylwestrowicz, do jej zaangażowania, intelektualnego wysiłku i artystycznej odwagi.

W pracy teoretycznej Autorka najpierw zarysowała kontekst i inspiracje swojej pracy. Ponowiła tu próbę pogodzenia tradycji duchowej Dalekiego Wschodu ze współczesną nauką, a zwłaszcza fizyką kwantową i psychologią. Trzeba zauważyć wszakże brak tu „wielkich nieobecnych”, czyli prekursorów tego typu poszukiwań, jak Fritjof Capra, Daniel Bell czy twórcy somaestetyki Richard Shusterman. Następnie Doktorantka zdefiniowała kluczowe dla jej refleksji pojęcia np. obszar niepamięci czy kondensat chaotyczny. Zasadniczo zgadzam się z perspektywą jej poszukiwań, a nawet zbieżna jest ona często z moją praktyką artystyczną i teoretyczną. Od lat kilkunastu twierdzę, że tematem sztuki powinno być paradoksalne WSZYSTKO, że sztuka jest praktyką antyredukcjonistyczną, że obraz jest rodzajem doświadczenia deliberacyjnego itd. Z własnego doświadczenia wiem wszakże, jak łatwo w tak delikatnej materii można pobłądzić i ulec uproszczeniom.

Wątpliwości budzić może dosłowne potraktowanie terminów innych kultur, zwłaszcza tak radykalnie odmiennych jak Chin czy Japonii. Na przykład fascynująca prostotą idea pustki jako remedium na wszelkie sprzeczności i problemy naszej cywilizacji (cytuje: „Po osiągnięciu dojrzałości w sztuce, zyskuje się bezformną formę. Kiedy się nie ma formy, można przyjąć każdy kształt”). Lecz jakie są faktyczne społeczne konsekwencje akceptacji tego twierdzenia? Czy w przypadku naszej permissywnej kultury egotycznych cyników nie będzie to alibi dla naszego bezceremonialnego koniunkturalizmu? Dla dalszej brutalizacji? Twierdzenia takie nie osadzone w reżimie samokontroli (aż po seppuku!), jaki narzucała tradycja Dalekiego Wschodu może okazać się po prostu samobójcze. Podobnie pomysł przekroczenia wszelkich ograniczeń narzucanych poprzez formę i formalizację, co znamy przecież niejako od drugiej strony w wydaniu umasowionego postmodernizmu. Należy pamiętać o tych niebezpieczeństwach redukcji rzeczywistości do stanu pierwotnej potencjalności i chaosu – wtedy istotnie może wydarzyć się wszystko. Niestety.

Nieco niepokoić też może postrzeganie twórczości jako samoorganizującej się „mechaniki”. Właściwie nieświadomej, spontanicznej i samoistnej. Cóż jednak wówczas z naszą krytycznością, intencjonalnością, podmiotowością, z naszymi nadziejami i obawami? Czy sama transgresja i transcendencja nam wystarczą? Czy nie ma nic z ludzkiej codzienności co chcielibyśmy jednak ocalić? Takie wątpliwości zawsze pojawiają się, gdy tworzymy system

pojęć i wyobrażeń na poziomie mocnych ogólnych założeń metafizycznych. Często okazuje się wówczas, że nie ma w nim miejsca dla nas samych.

Komentarz autorski Pauliny Sylwestrowicz to rodzaj wyznania artystycznej wiary, która ma ogarnąć całość naszego istnienia. Zamiar niewątpliwie odważny, który wszakże od tysiącleci nikomu się nie udał. Co nie oznacza, że nie należy próbować. Wprost przeciwnie, od tego wszak mamy sztukę. I jej logikę poetyzacji z całym mitycznym i mistycznym zapleczem. Zazwyczaj traktowanej jako przeciwstawna, a przynajmniej komplementarna do nauki. Natomiast Autorka podjęła próbę ich połączenia, co dało ciekawe rezultaty, lecz niekiedy prowadziło też do sprzeczności. Na przykład pojawiające się tu pojęcie „rzeczywistość chaosu” – w sensie kulturowym to oksymoron. Fascynacja Dalekim Wschodem powoduje, pomijanie faktu, że nasza kultura nie jest tworzona przez bezpośrednie zderzenie z sacrum, ale raczej przez relacje do sanctum. To ono kształtuje naszą predyskursywność, nasz „obszar niepamięci”. Obecnie świadomi już jesteśmy zarówno konieczności formy, jak i niemożliwości zamknięcia się w nich. Stąd też poszukiwanie form problematycznych, hybrydalnych, gdzie sprzeczności pozostają w swym niepogodzeniu. Tak właśnie zazwyczaj pojmowana jest także wielowymiarowość, która nie podlega ani redukcji, ani syntezie. Tymczasem Paulina Sylwestrowicz dążąc do pan/syntezy zdaje się sprowadzać wszelkie różnice kształtujące naszą rzeczywistość, aby ostatecznie zderzyć wszystko i nic.

W ramach pracy doktorskiej Pani Paulina Sylwestrowicz przedstawiła zestaw prac składający się z czterech cykli. Pierwszym jest tryptyk (?) „Punkty Odniesienia”. Jak opisuje sama Autorka, zbudowany jest on na zasadzie intensywnej komplementarności barw generującym wrażenie powidoku. Wszakże komplementarność polega na dopełnieniu barw w tzw. kole barwnym. Czyli dla błękitu (użytego punktowo w obrazie „Niebo gwiaździste nade mną”) odpowiednikiem powinien być odcień oranżu, zaś dla fioletu (tła z tegoż obrazu) powinna być żółć. Stąd też przypuszczam, że raczej należałoby tu mówić o problemie synergii i tożsamości pokrewnych barw. Ponadto zamiast sugerowania tu wrażenia powidokowego, należałoby mówić o pułapkach kontrastu jednoczesnego. Akcentowanie aspektu kontemplatywnego sugerowałoby także użycie formatu kwadratu. Mimo tych wątpliwości, dotyczących przede wszystkim samej konceptualizacji, uważam ten obraz za bardzo interesujący.

Dwa pozostałe obrazy z tego cyklu stanowią warianty pierwszego. Różni je to, że drugi operuje kontrastem nie tyle barw prostych, co między barwą prostą i złożoną (zieleń i szarością). Na uwagę zasługuje też fakt, że oba te obrazy mają podobną wyrwę w siatce punktów, czyli powstaje pewna „stała nieregularność” jako atraktor naszej wyobraźni.

Kolejny cykl to „Obszar Niepamięci”. Autorka określa go jako „Monochromatyczne, niegeometryczne malarstwo suprematyczne, koncentrujące się na jakości materii zbliżonej do koncepcji *materia prima*.” Czyli chaosu zdolnego do swobodnej auto/syntezy”. Takie twierdzenie w zasadzie kładzie kres wszelkim interpretacjom i skłania do powtórzenia Heideggerowskiego wsłuchiwanie się w byt. Tu jednak znów wypada przypomnieć, że nasz europejski krąg imaginacyjny nie jest oparty na relacji z pustką, jak tu pisze autorka, lecz jednak wciąż nadal funduje go twierdzenie Parmenidesa teza, że byt istnieje, a niebyt nie istnieje. Próbowaliśmy co prawda od lat się z tego wywikłać, ale chyba nie przez proste przejęcie innej metafizyki. Nie wiem ponadto, dlaczego ekspresjonizm abstrakcyjny przypisywany jest przez Autorkę Ad Rainhardowi, a nie na przykład de Kooningowi.

Trzeci cykl zatytułowany jest „Kondensat Chaotyczny”. Jego centralna obraz zbudowany został z 15 zdjęć różnych ujęć odbicia światła tej samej świecącej powierzchni blachy. Na pierwszy rzut oka sprawia to wrażenie dynamicznej, lecz przypadkowej kompozycji. Lecz konstruowanej wokół kilku stałych punktów deformacji tej reflektującej płaszczyzny. Dwa

boczne obrazy stanowią uszczegółowienie tego procesu. Pojawia się w nich delikatny kolor mający pogłębiać ich przestrzeń i emocjonalnych wymiar.

Ostatni cykl to „Przejściowe Stany Duchowe”. Intencją autorki było według jej autokomentarza zmierzenie się z tym, co elementarne, z samym „embrionem materii – zbudowanym z wyabstrahowanego parametru linearności oderwanej od płaszczyzny”. I problematyzującej jej głębię. Pojawia się tu gra linearności i przestrzeni, powierzchni i zagubionej głębi.

Swojej konkluzji Paulina Sylwestrowicz nadała tytuł „Forma bez formy”. Twierdzi tam, że dokonała analizy mechanik twórczości podlegającego na wielowymiarowej synchronizacji wyjściowego stanu chaotycznego. Gdzie dzieło powstaje przez zderzenie bezforemności i struktury. Artysta ma tu raczej prowokować samą materię, dawać jej szansę na samoorganizację. Podobne własne poszukiwania przed laty definiowałem jako dekreacja.

Nie jestem pewien, czy forma bez formy jest faktycznie odpowiedzią na stawiane tu pytania. Raczej może popularna dziś strategia *clinamen*, czyli gry ze schematami i formalizacjami, których nie potrafimy przekroczyć. Raczej trafniejsza byłaby tu forma hybrydalna, faktycznie wielowymiarowa. Myślę również, że w autokomentarzu Artystka niepotrzebnie zawęży wielowymiarowość do „wizualnych i psychologicznych zjawisk”. Bo pomija jej aspekty społeczne, polityczne, moralne etc.

Reasumując: Paulina Sylwestrowicz podejmuje karkołomne zadanie wyważenia relacji ogólnego i jednostkowego. Wprowadza przy tym własną terminologię i kosmogonię. I ma do tego pełne prawo. Jej skala zainteresowań, jak i inspiracji jest doprawdy duża. Podobnie jak odwaga w podążaniu za swoją pasją. O ile dobrze to zrozumiałem, proponowana przez nią konstrukcja intelektualna w dużym stopniu zbieżna jest z Heideggerowski konceptem pasterzowania bycia. Przy czym podchodzi do tego nie od sfery *poiesis*, lecz *techné*. Łamie w ten sposób nawyki całej humanistyki trwające już dobrych kilku dekad, która walcząc o własną swoistość próbuje wyzwolić się od narzucanych jej paradygmatów nauk przyrodniczych. Przekonany jestem wszakże, że nie pozostaje nam nic innego jak trzymać kciuki za jej dalsze twórcze poszukiwania.

Analizując zarówno prace wizualne, jak i autokomentarz, stwierdzam, że Pani magister Paulina Sylwestrowicz spełnia wymogi formalne, proceduralne i merytoryczne uprawniające do otrzymania doktoratu w dziedzinie sztuk plastycznych.

Grzegorz Włodek